

POSTER

Nr. 22

5. Maja 1862.

Rok III

TREŚĆ Adam Mickiewicz. — Pojmowanie narodowości. — Wystawa przemysłowa w Londynie 1862 (z rycina). — Zofia Kossakowska powieść historyczna (z rycina). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — To i owo.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Nie opierał się więc autor na Getem, ale brał to co słyszał i widział, brał żyjącą pieśń gminną i kojarzył ją z własną pieśnią serca, które rozdarte było, świeżo otrzymanym ciosem. Jakaż ogromna przestrzeń leży między Dziadami a Werterem. Sama natura natchnienia poetycznego, u obydwóch poetów odrębna. Mickiewicz pisał poemat w chwili gdy w nim ustala gorączka namiętności, Gete tworzył gdy już serce jego zastygło dla uczuć miłości. Dla tego pierwszy szedł za uniesieniem i sypał na papier iskry, które go paliły, Gete chłodną stałą dobywał iskry z krzesiwa. Gete pisze z rozmysłem z obrachowaniem snycerza, stwarza ogień i namiętność — nie zapomina nigdy o tem że jest twórcą — myślicielem — przeciwnie Mickiewicz nie obmyśla formy, nie grupuje wybuchów namiętności ale porwany zapałem pisze to, co mu namiętność wydiera z piersi. Nie rozpala się on z rozmysłu, ale ulega ogniowi trawiącemu go, nie chłód rozumu, ale ogień uczucia jest dlań przewodnikiem; nie rządzi on uczuciowością ale jest od niej rządzony.

Z ogłoszenia w 1823 Cz. II. i IV. Dziadów, napisanych wcześniej daleko, trzeba się domniemywać, że poeta miał już część I. i III, że więc część III., którą autor ogłosił r. 1833 obejmująca wypadki r. 1823 i 1824 po wydrukowaniu części II. i IV. zaszła, nie jest tą częścią 3., która w pierwotny plan poematu wchodzić musiała, i tylko w skutek innych okoliczności, z wypadków zaszłych później, uformował inną część 3cią.

Dziś gdy nie jest jeszcze wyjaśnioną historia życia poety, nie można wiedzieć o ile w 2. i 4. części, opowieść o walce wewnętrznej serca opuszczonego, jest odbiciem prawdziwych uczuć poety. Chociaż zapewne fantazja poety, stworzyła i upiękniała nie jedno, — opowiada Pustelnik czyli Gustaw swoje losy z taką prawdą, z taką szczerotą, że zdaje się jakoby poeta własne swe rzeczywiste przygody, po prostu, bez ubarwień, słuchaczowi rozkrywał:

Słuchaj ty — jeśli kiedy obaczy
Pewna nadludzka dziewczica — kobieta,
I jeśli ciebie zapyta,
Z czego umarłem? nie mów że z rozpacz;
Powiedz że byłem zawsze rumiany wesoły
Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciół,
Że ta pijatyka — tańce —
Że mi się w tańcu, ot skreśliła noga,
Z tego umarłem!...

Oczyli ten dramat tak samo w sercu poety odbił się i osnowa jego z osnową rzeczywistości zgadza się, — nie można wiedzieć, ale wnioskować wolno, iż rzeczywistość odzwierciedla się w poezji, bo właśnie ten typ prawdy, ta melancholia niewyszukana opowiedziana niby prostymi a jednak niepodobnymi do naśladowania słowy, — nadają urok poematowi. — Nikt dotąd przed Mickiewiczem, nie wypowiedział z tem otwartem wylaniem się, co dolega sercu jego, nikt nie wypowiedział tych wzruszeń rozpacz i żalu, tych słów kłątwy i pół-sennych przypomnień. Tu sama miłość mówi przez usta poety. Tutaj to głównie Mickiewicz ma wyższość nad swemi naśladowcami, a to dla tego, że wypowiedział to co mu dolegało, tamci zaś kłamali uczucie, nie doznawszy cierpienia moralnych.

Domowieniem tego dramatu serca jest romanza *Dudarz*, w której pasterz umiera z miłości ku Maryli gdy ona rzuciła wioskę dla drugiego. Tutaj wyraźny ustęp dotyczący poety:

Mam jeszcze z białych włosów zawiązkę
I zeschnięty cyprysa listek
Naucz się piosnkę, weź tę gałązkę,

Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna
Tę której już nie obaczę,
Może jej piosnka będzie przyjemna,
Może nad listkiem zapłacze.

Nagrodzi starca, do domu przyjmie
Powiedz — w tem oko ściemniało
A w ustach, panny najświętsze imię
Wpół wymówione zostało.

Przy takim zapatrywaniu się na poemat ten, nie mogę zgodzić się na jednostronne wyroki Goszczyńskiego; zdanie jego, lubo je wszyscy historycy tak zwanych literatur polskich wypisują z nowej epoki poezji, nie zasługuje na uwagę i uznanie. Uchylam czoło przed nim jako autorem zamku Kaniowskiego i trubadurem hajdamackich bohaterów, ale jego wykrzykom deklamatorskim w osądzeniu poetów odmawiam wartości krytycyzmu. Aby osądzić ludzi, którzy wyrosli geniuszem swoim ponad głowy geniuszów wątpliwego stępla, należy bardzo oględnie rozrzucać słowa, bardzo

spokojnie, nawet chłodno, zdrowi oczyma a nie przez koloryzującą perspektywę spoglądać na przedmiot. — Błyski deklamacji choćby najświetniejszej, zawsze zostaną jednobarwne — i przejdzie po nich tuman kurza- wy jakby po spalonym fajerwerku. Autor głośnej i ciągle aż do znudzenia przez wszystkich przytaczanej rozprawy: *Nowa epoka*, zbłądził tem więcej, że zganiwszy poetów wszystkich jednego po drugim, siebie na świeczniku narodowości postawił.

Drugą obszerniejszą pracą z czasu pozostawiania w Kownie, był poemat: *Korybut książę Nowogródka*, który później otrzymał nazwę Grażyna. W pierwszym rękopiśmie bohaterka nosi imię Karyny. Z tego co poeta opowiadał hr. Baworowskiemu, wnosićby można, że Grażyna pisaną była jeszcze w czasach uniwersyteckich nauk. Mówił on bowiem, że poemat ten jestto studjum na dawnych autorach oparte, przedłożone profesorowi ze żartu jako rękopism starożytny nowo odkryty. — Prawdopodobnie Grażyna utworzoną była w końcu roku 1821., to jest około czasu napisania wiersza do Lelwela a to w Szczorsach, gdzie Mickiewicz bawił tydzień czekając na powrót hr. Chreptowicza z Wiśniewa. Według opowieści Kamertona w kronice, i L. Potockiego w wspomnieniach o Kownie, deklamował poeta ustępy z Grażyny w czasie wakacji roku 1821. w Kownie.

Rok ten 1821 rozruszał nieco samotnika. Wtedy to odwiedziło go trzech towarzyszy uniwersyteckich — i przepędzili z nim wakacje, zwiedzając powabne okolice miasta: ustronie Przejścia, mury czerwonego domu, Wielonę, brzegi Wilji, i najulubieńszą dolinę Kowieńską, o której śpiewał poeta:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierga kwiatem,
Jesto dolina najpiękniejsza w świecie.

Ostatni rok pobytu Mickiewicza w Kownie, spłynął weselej bo rad już szukał towarzystwa. Rozrywano go sobie, uczono się poezji jego na pamięć; mianowicie lubiła go płeć tak zwana nadobna, która po dziś dzień u nas najlepiej i najprędzej zrozumie i oceni dar poetyczny.

Zdaje się że wtedy odwiedził Mickiewicza A. E. Odyniec. Było to na wiosnę 1823 czy też 1822 r. Za ostatnią datą przemawia okoliczność, iż poeta miał 1820 r. przybyć do Kowna i bawił tam lat dwa. Gościowi poecie, odczytywał wieszcz utwory swoje. Wygłaszanie ich, sprawiało na nim rozdrażnienie nerwowe; snać czując każde wypowiedziane słowo, bladł i czerwieniał naprzemian ulegając wpływom uczucia. Takim go ujrzał Odyniec, gdy Mickiewicz oddeklamował mu świeży przekład: *Pożegnanie Czajld Harolda*. Zemdlął wieszcz przy odczytaniu wiersza:

Czego mam płakać za kim i po kim
Kiedy nikt po mnie nie płacze?

a otrzeźwiony zimną wodą przez Odyńca, prosił go, aby o tem co zaszło, przed nikim nie wspominać. *)

Ten stan duszy Mickiewicza wywołał wiersz Odyńca o nim:

Wiem ja te ścieżki cierniowe, któremi
Bóg go ku sobie prowadził po ziemi,
Wiem te kielichy goryczy żółciowej,
Co w kolej musiał wychylać od młodu,
By z dna każdego z nich, blask prawdy nowej
Przez serce jego, wszedł do serc narodu.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

3. Ojczyzna istotna.

Jak między ziemią a niebem człowiek, tak między ziemską a duchową ojczyzną znajduje się naród—osoba. On to krynicą, z której dwa strumienie uprzedmiotowanego żywota narodu odwiecznie się toczą, on ogniwem, które obie ojczystego bytu strony: realną i idealną, w jeden nie przerwany łańcuch, w jedną udzielną, sakramentalną żywota narodowego wiąże stronę. W osobie narodu życia narodowego zwój jest złożony, istotny żywota ojczystego zwarty jest watek: od osoby narodu właściwa i istotna ojczyzna zaczyna się nasza; bez niej nic nie stanowi uprzedmiotowana ojczyzna ziemska i niebieska. W niej, jako w ostatniej dziedzinie, bieg rodzimego życia wykryć i oznaczyć wypada.

Osoba narodu.

Nim naród, w całym znaczeniu tego wyrazu, samodzielną być zacznie osobą, wiele przejść musi przemian i uspołecznienia ścisłego kolei. — Skoro atoli księgę dziejów czynem zaistnienia swojego otworzy, skoro się jako naród objawi, już przez to naturalną zostaje osobą, i jak osoba żywot osobisty poczyną. Osoba narodu inną całkiem przyrodę ma, jak osoba człowieka. Różnice wieku i zdolności do różnic tych przywiązane, w człowieku kolejno po sobie następują i na skonie się jego kończą, w osobie narodu przeciwnie są one wszystkie razem i zawsze obecne, a nigdy ze skonem jednego pokolenia nie giną. W osobie narodu zawsze razem jest męskość, starość i młodość, razem trzech różnic wieku zupełność: co z jednej strony ubywa starców, to z drugiej strony przybywa młodzieży lub się nasuwają mężów. Doskonały żywokształt osoby narodowej sprawia, iż jednaka ciągle jest w narodzie żywotna siła, że osoba narodu nie jest wprzód dzieckiem, następnie mężem, a na końcu starcem, ale zawsze, w trzech tych różnicach razem trwającą, wiecznie i jednako na siłach męskich opartą, niezmienną się stworą, której członkami przyrodzonymi są zastępy: starców, młodzi i mężów. Troistość zastępów tych sprawia, że naród nieustannie w rzeczywistym zostaje związku razem z realną, idealną i sakramentalną ojczyzną swoją, że wyciężony jest razem w przeszłość, przyszłość i niniejszość, że razem obejmuje nadzieje, pamiętki i dzieje, czyli możność, konieczność i rzeczywistość swą, słowem, że zawsze jest żywo stanem czujnym, świadomym i dzielnym.

*) Szczegół ten podaje Aleks. Mickiewicz w wątpliwość. —

Młódź narodowa, niby Lech wiekuiesty, duchem ciągle zagarnia przeszłość, ciałem ustawicznie posuwa się w przyszłość, a istotą swoją czyli miłością serdecznie obejmuje niniejszość; czuje w sobie, niby na czatach postawiona narodu nadzieje; pojmuje dzieje, ale sama tworzy tylko narodu pamiątki; jest zatem istniejącą narodu możnością, idealnym w żywocie jego kierunkiem.

Starcy narodu, niby złoty wiek Zygmunów, duchem swoim rozjaśniają niniejszość, ciałem mkną się w przeszłość, a istotą umiłowali w młodem pokoleniu przyszłość; na straży narodowego pamiątek kościoła czują ciągle jego ducha powiew, pojmują jego nadzieje, a dzieją już same tylko jego dzieje; są koniecznością czyli realnym życia narodowego odpyływem.

Mężę w narodzie, jako Bolesław Chrobry i ubóstwiony Kościuszko, na straży dziejów dziejących się stawieni, goreją zamiłowaniem przeszłości, duchem obejmują przyszłość, a ciałem właściwą narodu zajmują niniejszość; czują jego pamiątki, pojmują ninie właśnie iszczące się dzieje, a czynem ustawicznie narodu nadzieje spełniają; są istnienia narodowego właściwą obecnością czyli rzeczywistością, a przedstawiają w życiu narodu kierunek sakramentalny.

Tym sposobem na obraz i podobieństwo zębatego koła, osoba narodu trzy przyrodzone ramiona swoje w trzy względy czasu zapuściwszy, przez ciśnienie ciągle ciężarnej wieczności, przez ducha czasu ustawiczne dęcie, w nieprzestanny ruch wprowadzana, wiekuiście kołem przeznaczenia swojego się toczy; mężów ustawicznie na starców, młodzież na mężów; dzieje na pamiątki, nadzieje na dzieje zmieniając — coraz więcej możność na konieczność, a konieczność na rzeczywistość coraz więcej przyszłość w niniejszość, a niniejszość w przeszłość przez ustawiczne przerabianie uczuć na ideję, a ideję na czyny przeistacza i w niezmierną otchłań ludzkiego bytu zapędza. Przed kołem żywota narodowego wiecznie natężona przez wieczność, w niem trójwzględny szumi czas, a poznaniem roztaczają się powszechnego istnienia obszary. Koło to, jako istotna narodu ojczyzna, wyrabiająca żywota narodowego kształty, osadzone jest, z jednej strony w dziejach czyli duchowej, z drugiej strony w kraju, czyli ziemskiej ojczyźnie narodu. Narodowość polega na tem, aby każdy przyrodzony narodu zastęp wiernie a gorliwie powołanie swe pełnił.

Charakter narodu.

Mimo trzy jakieśmy w osobie narodowej wskazali przyrodzone różnice, naród ponieważ osobą jest, musi jakąś ogólną mieć jedność, jakieś powszechne w swych różnicach spólzucie. Spólzucie to zowie się osobistością narodu. Osobistość wiejąca po wszystkich członkach narodu, wszystkich wspólnie przejmująca i ożywiająca, opiera się na przyrodzonych skłonnościach, na temperamentie, słowem na przymiotach narodowej duszy. Jeżeli te przyrodzone skłonności i przymioty jeden wezmą kierunek, jeśli wszystkie wprężone w koło narodowego żywota ciągle odbywać będą jedne, odwieczne funkeje, przyrodzone obowiązki i powinności konieczne, natenczaz zawód z czasem swój tak sobie

przyswoją, iż drugą stanie się dla nich naturą, a osobistość narodu stałego i pewnego nabrawszy toku, ściśle się oznaczy i stanie się charakterem narodu. Charakter szczególnie na jednakości i wydatności woli polega. — Wola nietylko w prawach, ale we wszystkich zgoła czynach narodu jednakiem zawsze piętnem necechowana, w godłach, stroju w obliczu nawet narodu uwydatnić się winna, jeśli ma narodowości znamieniem sięszczyścić.

Jaźń narodu.

Otóż wstępujemy już w ostatnie życia narodowego tajniki. Naród dokonawszy form swojego chowu, swego uspołecznienia i uwydatnienia osobistego, czuje w końcu, że tak te formy czyli kształty żywotne, przyrodzonym niby sposobem wyrosłe, jako też treść i wypełnienie onych, nie czują, tylko jego własną swą sprawą; że wszelkiego żywotnego, w tych formach objawiającego się ruchu i życia narodowego sprawcą nie kto inny, tylko własna jest jego istota. Czuje się przyczyną tej istoty, pojmuje się jako zupełnego zwoju żywota narodowego ostateczny początek i koniec, a przeświadczenie to ostateczne jego o swoim jestestwie, o prawdziwym a istotnym znaczeniu, o niezmiernej potędze narodowej istoty o jakimś jej przeznaczeniu koniecznym, to przeświadczenie i rozpromienie się w sobie istoty narodu to jaźnią narodu się zowie. — (C. d. n.)

Wystawa przemysłowa w Londynie.

Wystawa ta prawdziwie zasługuje na nazwę światowej, bowiem ze wszystkich krańców ziemi od Azji aż do Polinezji — ze wszystkich monarchii, oligarchii i rzeczypospolitych, w których tylko ludzie żyją i pracują, ze wszystkich miast, które się odznaczają sztuką i rękodzielnictwem, ze wszystkich najodleglejszych hut i i fabryk w których słyhać odgłos młota, z najgłębszych warstw ziemi, z których pracowity górnik wydobywa skarby — z pola i lasu — z rzek i głębin morskich — przesłane zostały skarby na tę wystawę światową sztuki i przemysłu.

Olbrzymich rozmiarów budynki były potrzebne aby pomieścić nagromadzone płody przyrody i sztuki.

Poniżej — przedstawia rycina ów budynek — który nie jest pałacem krystalowym jak jego poprzednik — bo do jego budowy użyto, cegły drzewa i żelaza. Środkowa długość wynosi 800 stóp z dwoma pawilonami po bokach, długości 683 stóp. Front od strony *Cornwallstreet*, stanowi galerję obrazów. Główny budynek i pawilony mają wysokości 100 stóp a szerokości 85. Galerje wokoło mają przeszło milę długości, jedne z nich szerokości 50 inne 25 stóp. Dziedzińce mają 250 stóp długości a 280' szerokości. Cała objętość wynosi 400,000 stóp kwadratowych.

Dla gospodarzy wiejskich najlepszy jest czas do zwiedzenia wystawy na św. Jan, bowiem d. 26. czerwca nastąpi wystawa kwiatów, tudzież produktów gospodarczych, leśnych i t. p. — Z Galicji zaledwo ośmnastu wysłało swoje produkta na wystawę londyńską z tych 11 ze Lwowa, 6 z Krakowa a 1 z Brodów.



Pałac wystawy przemysłowej w Londynie. — 1862 r.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

W kilka dni później, młoda wieśniaczka spieszyła wieczorem przez Nowy świat, a idąc wąską ulicą szukała jakiegoś domu. Wkrótce go znalazła; był to właśnie ów domek, gdzie Pawłowski przedstawiał Strawińskiemu Jodlickiego. Na progu siedział człowiek w kozuch owinięty, do niego więc przystąpiła wieśniaczka i zapytała z cicha.

— Czy jest w domu pan pułkownik?..

— Nie masz go — odrzekł wierny sługa.

— To mi powiedz gdzie siedzą orły?

Na te słowa wprowadził sługa wieśniaczkę do izby, gdzie zastała nieznanego sobie człowieka; zapewne należał on także do spiskowych.

— Gdzie siedzą orły? zapytała znowu.

— Któż to taki, co chce wiedzieć o tem?

— Hrabina Zofia Kossakowska.

— Ów mężczyzna przycisnął sprężynę, i kryte drzwi odskooczyły.

— Proszę za mną!

Hrabina poszła za swym przewodnikiem wąskim kurytarzem, i została wprowadzoną do izby jasno oświetlonej.

Siedmiu mężczyzn, siedzących około stołu zastawionego jadłem i napojem, powstało z miejsc i lekkim pochyleniem głowy, powitali w milczeniu sławną bohaterkę. — Nie było tam słychać okrzyków radości ani podziwiania, tylko pułkownik Strawiński, widąc jako główna osoba spiskowych, powitał hrabinę ze zimną formalnością, odzywając się do niej w te słowa:

— Witam p. hrabinę!

dawnośmy już oczekiwali jej przybycia i cieszy nas bardzo, że ją zdrową oglądamy w gronie naszym.

Hrabina z lekka skłoniwszy się wszystkim, potoczyła okiem w około, a potem spojrzała na zastawiony stół, jakby powiedzieć chciała: Tu się więcej pije niż działo.

Pułkownik, jakby to odgadując z jej twarzy powiedział:

— Zaprosiłem dziś przyjaciół na małą wieszczę, gdyż w Warszawie tylko pomiędzy sobą żyć możemy.

— Pojmuję, panie pułkowniku — przerwała dama z uśmiechem — człowiek jest maszyną, której kółka zawsze trzeba smarować, aby w ruchu nie ustawały. — Uważam nadto — dodała — że panom przerwała zabawę.

Strawiński zapomniał języka w gębie, nie wiedząc co na to odpowiedzieć. Hrabina spojrzała wyzywająco po innych okiem, w skutek czego odezwał się kapitan Kosiniński w te słowa:

— Ponieważ pani hrabinie podoba się przemawiać pod figurami, więc i ja za jej pójde przykładem. Jak tu nas p. widzisz, stanowimy maszynę złożoną z pewnej tylko liczby kółek, tak, że gdyby przyszło nowe jeszcze doń wprawić, wtedy tarcie byłoby nazbyt wielkie, coby maszynę tamowało w ruchu. Czyli jak przysłowie mówi byłoby piąte koło u wozu.

— Rozumiem, panie kapitanie, lecz proszę nie zapominać, że wszelka enota przesadzona staje się błędem; tak więc pańska zbyt otwartość przybrała w tej chwili postać rubaszości. Moi panowie! przybyłam tu aby życzeniom p. Puławskiego zadość uczynić. Podjęłam się chętnie tej misji, bo zawsze jestem gotową na usługi ojezyny. Skoro więc, moi panowie, mieliście zamiar, uważać me poświęcenie za natręctwo, należało to wprzódy rozważyć, nim jeszcze do was przybyłam. Lecz stało się! Teraz jednak mam prawo domagać się od was wyjaśnienia powodów waszej ku mnie niechęci.

Pułkownik Strawiński, jako najumiarkowańszy, przyjął to zadanie na siebie, mówiąc:

— Pani hrabino! Zaniechałem uwiadomić towarzyszy moich zawczasu o przybyciu pani a w ogóle o warunkach Puławskiego i dopiero, gdy już przyszło do ścisłego ułożenia planu, wtedy dowiedzieli się o tem. Ztąd powstały nieporozumienia, które się jeszcze dotąd nie ułagodziły i to jest przyczyną tej niechęci.

Jakoż w istocie usłyszawszy o przybyciu hrabiny, zawołali jedni:

— Nie ufają nam!

— Mają nas za niezdolnych, aby się obejść bez pomocy Kossakowskiej! żalili się drudzy.

— Nie potrzebujemy nadzoru! rzekli znowu pierwsi i t. d. Strawiński nie posiadał dosyć mocy, aby strony pogodzić. Taki sposób myślenia przeraził Kossakowską do najwyższego stopnia! gdzie się bowiem rozechodziło o dobro ojezyny, tam już zapomniła o widokach osobistych, o samolubstwie, o sławie i t. d.

Obraz taki nabawił hrabinę niwypowiedzianą trwogą, bo obawiała się od takich ludzi szaleństwa, gdyby w swe ręce dostali króla. — Przez jej duszę przeleciała myśl straszna, ażeby napad na króla nie zakończył się zabójstwem!

— Dzięki ci, panie pułkowniku — rzekła przerażona — żeś zdarł zasłonę z gniazda orlego. — Spodziewałam się zastać tu mężów, a tu widzę ułom-

ki! Sądziłam, iż poznam prawdziwych orłów, gotowych wznieść się pod słońce, lecz to ptaki noene, które tylko w ciemnościach zdolne są błaznić. — Przeszywajcie mnie panowie wzrokiem jak sztyletami, ja się nie ulękę, choćby was tu było jeszcze drugie tyle. Kto przeżyje taką noc w Miropolu jak ja, nie zleknie się w życiu niczego. — Przybycie moje was gniewa, boicie się ukrócenia sławy i honoru, obraży miłości własnej. Moi panowie! o tem nie myślę, aby wam umniejszyć zasługi lub onej was pozbawić. — Przedsięwzięłam walkę za ojezynę, nie dla ozdobienia skroni wawrzynami, ale jedynie, aby ojezynie służyć. — Gdzie się obejdzie bezemnie, chętnie się cofnę, i obrócę się tam gdzie potrzebniejszą. — Przeto oświadczam wam uroczyście, że się dobrowolnie zrzekam wszelkiego udziału i wszelkiej sławy w tej sprawie, że co do wyrobienia planu niebędę się mieszać do narad waszych. Odtąd nie będziecie we mnie mieli rywalki. Polecając wam jednak sprawę ojezyny, czuję obowiązek czuwania nad jej honorem. Sprawa, do której się zabieracie, jest nader drażliwą i chociażby się powiodła, może jednak ojezynie przynieść hańbę nieznaną i nieszczęście; a szczerze mówiąc moi panowie, że choć kocham Polaków z całego serca woła-



bym raczej widzieć ojezyzną w niewoli niż schabioną. Pozosta-
nę zatem w Warszawie i nie opuszczę was. — Lubo nie będę
działać ani mówić, lecz czuć muszę koniecznie.

Kapitan Kosiński odpowiedział, iż przeciwko hrabinie nikt
nie ma, tylko, żeby nie mieszała się do wykonania planu;
a co się tyczy honoru to nie ma się czego obawiać, jeżeli się
wywalczy niepodległość kraju.

— Walka powinna być prowadzona ucziwą bronią — za-
uważała hrabina.

— Taką samą, jaką nieprzyjaciel walczy! odrzekł Ko-
siński. —

— Poco te zwady? — zaczął godzić pułkownik — wszyscy
mamy jeden cel przed oczyma, a jeżeli doń różne prowadzą dro-
gi, to pewnie z umysłu nie obierzemy lekomyślnie hańbiącej;
nareszcie p. hrabina przyrzekła nam nie usuwać się, może więc
bywać przy naradach, i wiedzieć o wszystkim, a widząc nara-
żony honor ojezyzny, objawić nam swe zdanie; przyjaciele moi
tyle posiadają charakteru, iż pewno nie zechcą tego podej-
mować, coby potępienia godnym było: Cała ta sprawa i tak
za dni kilka się zakończy, bo tylko oczekujemy jeszcze posłań-
ca, a gdy się potwierdzi wieść, o której słyszałem dziś po po-
łudniu, to wykonanie dzieła naszego niebawem nastąpi.

Służący, który hrabinę wprowadził, przerwał tok mowy,
szepnąwszy pułkownikowi coś do ucha.

— Dobrze — odrzekł p. Strawiński — niechaj wnijdzie ten
szpieg. —

Kossakowska zadziwiła się, widząc swego sprzymierzeńca
miropolskiego u Konfederatów w charakterze szpiega.

— O! jakże mię to cieszy, iż niespodzianie spotykam tu
panią hrabinę! — zawołał wiedeńczyk w uniesieniu, wchodząc
do izby. —

— Pan jak uważam, znowu jesteś na usługach ojezyzny!
powiedziała hrabina uprzejmie.

— A tak — odrzekł Jodlicki ze smutnym wyrazem na twarzy.

— Nawet szpiega przyjąłeś pan rolę?

— Cóż robić — każdy służy ojezyźnie jak może!

To mówiąc, spozierał Jodlicki na pułkownika z ukosa jak
żak, by wyczytać z jego oczów, czyli mu dozwoli oddać się
niewinnej radości serca w obec hrabiny.

— Niehno pan Jodlicki opowie po króćce swe postrzeżenia,
a potem może sobie odejść rzekł Strawiński, jakby zrozumiał
niemą jego prośbę.

— Ks. kanclerz Czartowski leży chorobą złożony — od-
owiedział Jodlicki, pokłoniwszy się nisko.

Pułkownik zaczął potem wypytywać hrabinę o charakterze
wiedeńczyka, na co hrabina w odpowiedzi najlepsze dała świa-
dectwo. Pawłowski nie mógł się powstrzymać od przechwałek
z jego udziału przy porwaniu kurjera.

— Co prawda, to prawda, uchwycił Jodlicki tuż po nim
słowo — kolega mój był przeczorny aż do znużenia.

— Proszę p. hrabiny, czyż można mi to mieć za złe? —
w terażniejszych czasach własny cień zdradza.

— Lecz skądże to, doktor wtajemniczony został w tę spra-
wę? zapytała hrabina.

Pułkownik wyjaśnił jej całą rzecz z Jodlickim. Tenże ośmie-
lony obecnością hrabiny, uzupełnił wyjaśnienie uważając się
na ucisk, jakim przymuszony został do objęcia roli szpiega. Kos-
sakowska wzięła go w obronę mówiąc:

— Tyle mam do zawdzięczenia p. Jodlickiemu; iż nie ra-
dabym go widzieć narażonym na nowe niebezpieczeństwa. —
Puśemy go zatem! — On chociaż Niemiec, tyle nam uczynił
dobrego, iż wielu Polaków nie poszezyli się podobną ofiarą dla
dobra ojezyzny.

Przemówienie to skutkowało, wiedeńczyk zadowolony po-
żegnał spiskowych. Wnet się też i całe towarzystwo rozeszło.

— Gdzież mieszkasz p. Jodlicki?.. zapytała hrabina przy
pożegnaniu — chciałabym cię odwiedzić?

Wiedeńczyk napisał na kartce swój adres, i odszedł.
(C. d. n.)

W e z w a n i e.

(Szozat — Vöröszmartego.)

O mężny Węgrzynie! miłość ku ojezyźnie
I wierność jej chowaj niezruszoną,
Wszak ona twą matką, podporą w siwiznie,
Ona twą kolebką — w jej powrócisz tono.

Jak wielki świat boży, niema miejsca dla cie,
Czy los ci przyjaźnym, czy też ciężko gniecie,
Tu żyć musisz w kraju, tu umierać bracie!
Gdzieindziej dla ciebie niema miejsca w świecie.

Ta ziemia, na której po tylekroć razy
Krew ojców się lała, a teraz — krew brata,
Ta ziemia o! świętą bez plamy i zmyta
W rycerskie wspomnienia lat tylu bogata.

Tu huśce waleczne chrobrego Arpada
Za drogą ojezyzną jako lwy walczyły,
Tu ramię potężne dzielnego Huniada
Z niewoli kraj dźwiżyło, wraże zgnioty siły.

O złota wolności! wierne twoje sługi
Z dzielnym mieczem w ręku tu na polu sławy
Padli — bez szemrania śród walki niedługiej,
Choć zawsze zwycięzko wracali z wyprawy.

Dziś, śród nieszczęść tylu, klęsk i przeciwności,
Tu, w ojców puściznie, którą krew zalała,
Żyje naród wierny w ojezyzny miłości,
Choć mniejszy już liczbą... cnota w nim została.

I tenże sam naród w ciemnościach niewoli,
W ojezyźnie nieszczęsnej za którą walczyacie,
Nie prosi, lecz woła do sprawców niedoli:
»Wolność nam oddajcie, lub odbierzcie życie!

Wszakże niepodobna, żeby braci tyle
Krew drogą w stu bitwach daremnie przelali,
By śród ciężkich trudów usnąwszy w mogile
Blask z nimi się zaćmił potężnej ich stali.

I to być niemoże by proźby do Boga,
I ta woła silna całego narodu
Na niezem już spełzły, a ojezyzna droga
Na zawsze w nadziei doznała zawodu.

O! przyjdzie to wkrótce, a przyjdzie koniecznie
Czas ów pożądany, o który tysiące,
Miliony serc prawych błagają statecznie,
O który kraj cały szle modły gorące.

A gdyby nie przyszedł — to śmierć tu osiedzie,
I cały kraj jedną mogiłą się stanie,
A ziemia męczeńską krwią zalana będzie,
Na zgłiszczach się pocznie nowe panowanie.

Natenczas w około gdzie się wzniosą groby,
Gdzie nasz naród legnie — tam staną narody,
I miliony ludzi powszechnej żałoby
Jęk będą roznosić, kłąc katów swobody.

A więc wiecznie w sercu twojem niechaj żyje
Wierność dla ojezyzny o dzielny Węgrzynie!
Ona ciebie mięką swą darnią przykryje
Jeśli w krwawych bitwach śmierć cię nie ominie.

O! na całym świecie niema miejsca dla cie
Czyli los ci sprzyja, czy cię chłosoze gniecie,
Tu żyć trza koniecznie, tu umierać bracie!
Bo indziej dla ciebie niema miejsca w świecie!

Le w Wę gliński.

Przegląd literacki.

Odysea Polska: Pod tym tytułem, wyszło niedawno w Paryżu dziełko przez Eliasza Regnault, opisujące dzieje i losy wychodźstwa polskiego. Całą historją emigracji dzieli, na trzy epoki: do pierwszej liczy się emigracja Stanisława Leszczyńskiego i jego patryjotycznych usiłowań aż do konstytucji 3. maja 1791, do drugiej historją polskich legionów, a do trzeciej emigracja obecna czyli tak zwana dyplomatyczna.

Król Stanisław Leszczyński musiał opuścić kraj, wkrótce jednak szczęście wynagrodziło jego wychodźstwo tronem lotaryńskim. Zgromadził on swych stronników około siebie i założył w Lunewil szkołę dla polskiej młodzieży. Ta pierwsza emigracja odznaczała się staraniem około oświaty ludu a Leszczyński wypracowywał program reform, które kraj podźwignąć miały, jakoto: dziedzictwo tronu, zniesienie liberum veto, ograniczenie samowoli magnatów, wzmocnienie stanu mieszczańskiego, usamowolnienie włościan i t. p., które stały się podstawą konstytucji 3. maja.

Po przegranej pod Maciejowicami, powstaje powtórna emigracja — która tworzy legiony i walczy pod sztandarem francuzkiej Rzpłtej, w tem przekonaniu że zwycięstwo rewolucji sprowdzi wolność Polsce; lecz występuje człowiek — Napoleon I. który używa Polaków do swych celów, a potem podaje notę do gabinetu petersburskiego (1809 roku) zaprzeczając nie tylko imienia ale i bytu Polski — który w traktacie z Rosją (1810 r.) przyzwala aby nigdy nie była przywrócona Polska i aby ta nazwa nie była używaną w żadnej części tego obszernego państwa. Polacy jednak łudzą się nadzieją i walczą we Włoszech, w Hiszpanji, pod Wagram, Moskwą, Lipskiem — i — odzyskują część kraju z nazwą królestwa polskiego pod panowaniem caratu. —

Po zdobyciu Warszawy — powstaje trzecia — silna emigracja — którą autor niewiadomo dla czego — zwie dyplomatyczną, zaś czyni dyplomatyczne przypisuje ks. Adamowi Czartoryskiemu i jego stronnikom: generałowi Chrzanowskiemu, Dembińskiemu i Czajkowskiemu, którzy wywołali niby jakieś ruchy na Wschodzie, wpływać mające na nieprzyjaciół naszych. Jeduak na kongresie paryzkim (1856 r.) „została polska dyplomacja zwyciężona (!) a ze śmiercią ks. Czartoryskiego skończyło się niby posłannictwo emigracyjne“ (!)

Dziwne miał autor wyobrażenie o dyplomacji polskiej za granicą — która nam nigdy nie dobrego nie zdziałała; do najlepszych jej czynów policzyć tylko można szkoły w Batignolles i w Genui a teraz w Cuneo. Przyznać jednak autorowi mu — iny ze szczerze pokochoł sprawę polską i wdzięczni mu jesteśmy za ten piękny utwór.

Wiadomości bieżące.

W dzień urodzin cesarza Aleksandra, dnia 29. kwietnia, oznajmiły telegramy całemu światu — amnestją carską dla 89 oskarżonych i wywiezionych z Warszawy; do liczby ułaskawionych liczą się, ksiądz administrator Białobrzelski, przebywający w Bobrujsku, pastor Otto, Szenker, Bayer, Hiszpański, Maciejewski, Kramszuk i inni

Wyjazd generała Lüdersa i margrabiego Wielopolskiego do Petersburga, ma mieć a celu reorganizacją zupełną obecnego stanu w Polsce — a jak tu powszechnie utrzymują — przywrócenie konstytucji z r. 1815, która 26. września b. r. ma być wprowadzoną w życie. Celem wypracowania formy, w jakiej te projekta mają przejść w czyn, towarzyszą generałowi Lüdersowi: dyrektor komisji spraw wewnętrznych Kruzenstern, dyrektorowie kancelarji dyplomatycznej Sañanos, Szweców i sekretarz rady stanu Enoch, zaś margrabiemu Wielopolskiemu towarzyszy dyrektor Vidal.

Prawdopodobieństwo powyższych przypuszczeń daje się poprzeć pogłoską o blizkiem zniesieniu stanu obłączenia w Kró-

lestwie, co nastąpić ma wkrótce po reorganizacji sądownictwa i ogłoszeniu nowej ustawy karnej.

Ks. biskup Berardi przeznaczony na nuncjusza papieżkiego do Polski i Rosji, żądał przyznania sobie pełniłości praw służących nuncjuszom, aby stosunki jego z biskupami i duchowieństwem polskiem były bezpośrednie a rząd dozwolił pasterzom naszym znosić się swobodnie z Rzymem, za pośrednictwem nuncjatury petersburskiej. Rząd rosijski tej propozycji nie przyjął bo inaczej pojmuje nuncjaturę jak Rzym a zatem wnosić należy że nuncjatura petersburska nie przyjdzie do skutku.

Na wszechnicy lwowskiej zaprowadzone być mają dwa wykłady w języku ruskim a mianowicie: austryjackiego prawa karnego i cywilnego, procedury cywilnej i karnej, tudzież prawa handlowego i wekslowego. Prócz tego minister stanu, polecił komisji złożonej z wice-prezydenta Mochnackiego, prof. J. Głowackiego i prokuratora J. Ławrowskiego, przejrzeć przekład kodeksu cywilnego z r. 1849.

Zniesienie cenzury w Petersburgu ma być tak blizkie, że już teraz lokaje dworsey obawiają się straty jakaby ponieśli przez niemożliwość pożyczania z biblioteki dworskiej, za drogie pieniądze książek bo n. p. za Kołokoł płacono po 10 kopijek na godzinę. — Odznacza się w tej mierze jeden z lokaj W. księcia Konstantego, który rozpożyczał na czas krótki książki wynoszone z biblioteki Jego ces. Mości.

W hotelu Lambert w Paryżu, owej siedzibie Czartoryskich pomimo załoby jaka osiadła w tym domu, przyjmowała księżna wdowa licznych gości na święcone. Ks. Czartoryska i hrabina Działyńska z całą gościnnością podejmowały odwiedzających — aż do godziny 6. wieczór. Niemniej obficie święcone przyrządzono w szkole na Batignolles, gdzie panie: Czarkowska, księżna Sapieżyna, Sułkowska, hr. Zamojska, Wołowska, Zaleska, Januszkiewiczowa, pełniły obowiązki gospodyń z całą godnością polskich dam.

Dnia 1. maja otwartą została wystawa powszechna w Londynie. O god. 2. komisja reprezentująca królowę, weszła bramą główną i powitaną została przez straż honorową a potem przez ministrów. Cały orszak ruszył do zachodniej części pałacu wystawy, gdzie lord Granville odczytał adres a ks. Cambridge odpowiedział imieniem królowej. — Następnie cały orszak ruszył uroczystym pochodem do wschodniej części gmachu, gdzie marsz Aubera wykonało 400 muzykantów i 2000 śpiewaków. — Za przybyciem orszaku do środka, odczytał ksiądz biskup londyński modlitwę a ks. Cambridge ogłosił wystawę otwartą. —

Wybory w Berlinie mimo usiłowań rządu, wypadają liberalnie; obiór dawnych posłów z wyjątkiem Kühnego, został od ciała wyborczego zatwierdzony — nawet doniesienia z prowincji świadeżą o zwycięstwie strony liberalnej. O ile gabinet pruski starał się wybory zawisłemi od siebie uczynić, poświadczają bezpośrednie korespondencje ministra spraw wewnętrznych z naczelnikami policyjnych władz powiatowych; minister tłumaczył te korespondencje pospiechem. Minister oświecenia doznawszy zawodu korporacji uniwersyteckich, które na jego okólnik w duchu niezawisłym odpowiedziały, wydał reskrypt, w którym dowodzi, że i on nie inaczej pojmuwał obowiązki profesorów, jak tylko zgodnie z ich stanowiskiem tak obywatelskiem jak naukowem.

Rozporządzenie cesarskie, dotyczące odpowiedzialności ministrów, zrobiło na mieszkańcach Wiednia nader dobre wrażenie. —

Rozmaite środki i sposoby, jakimi ludy bywają ze sobą zespoleni.



W Austrii.



W Polsce.

TO I OWO.

* Telegramy z Krakowa do Wiednia.

Kraków d. 20. kwietnia. Patrol wojskowy dał ognia do zgromadzonego ludu na ulicy nikolańskiej — lecz nie trafiwszy nikogo, wybił tylko 12 dziur w murze.

Kraków dnia 21. kwietnia. — Patrol wojskowy nie mógł wybić 12 dziur bo tylko 10 było żołnierzy z podoficerem na czele. —

Kraków dnia 22. kwietnia. — Nieprawda jest jakoby strzelano na komendę — karabiny wystrzeliły tylko przypadkiem, a to dla tego, że właśnie tej samej chwili padło z pośród ludu 10 kamieni i te trafiły na kurki karabinowe.

Kraków dnia 23. kwietnia. Pokazało się nareszcie że strzały nie padły ze strony wojska — lecz ze strony ludu, który wprawdzie nie był uzbrojony, tylko w kije, lecz wiadomo jest: że jak pan Bóg dopuści to i z kija puści.

* Król szwedzki przystąpił do towarzystwa śpiewackiego, składającego się z młodych ludzi ze stanu kupieckiego i urzędniczego, a którzy zgromadzają się w zamku — i monarcha bierze czynny udział w ówczesnych śpiewach.

* Aby dać poznać ogromną nędzę jaka pomiędzy niższą klasą w bogatym panuje Wiedniu, przytoczymy poliejny wykaz mieszkań; i tak: na przedmieściu Erdberg w jednym małym domku mieszkało na strychu sto osób, gdzie kobiety i mężczyźni legali obok siebie w największym nieporządku i zajmowali całą przestrzeń — tak że ledwo starczyło powietrza do oddychania; za taki nocleg płaci każdy 50 gr. tygodniowo. — W Zwischenbrücken mieściło się 80 osób w ciasnej

piwnicy; wejście stanowi mały otwór, przez który mieszkańcy na czworakach wścisnąć się muszą.

* Kanonizacja japońskich męczenników w Rzymie, sprowadzi tam przeszło stu biskupów i prałatów. Biskup Żytomirski wraz z dwoma prałatami — otrzymawszy pozwolenie cesarskie udaje się także do Rzymu.

* Pierwej mama — komedia Korzeniowskiego tlómaczona na niemieckie przez J. Päumana, bywa nader dobrze przyjmowaną na teatrach w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Pradze, Gracu i Peszcie. —

* Urzędnik pocztowy Kallab, który przeszło 50000 listów u siebie przechował, urzędował niegdyś w »czarnym gabinecie« i z tamtąd wyniósł tę naukę. »Czarny gabinet« był to osobny departament na poczcie, w którym otwierano listy osób politycznie podejrzanych, a stósownie do treści listu, zatrzymywano takowe lub też przekopiewawszy, odsyłano, sztucznie zapieczętowane, do adresanta. Ów »czarny gabinet« został dopiero za rządów teraźniejszego cesarza zniesiony. Kallab, który za dawniejszego rządu do liczby urzędników czarnego gabinetu się liczył — prowadził dalej dawne rzemiosło, z tą tylko różnicą że zamast polityki, wietrzył w listach pieniądze — które musiały być dość znaczne, skoro Kallab w krótkim czasie stał się panem dwóch kamieni.

* Sultan turecki — sprasza często do swego teatru wojskowych a przed rozpoczęciem sztuki powstaje ze swego miejsca w środku parteru i przemawia do widzów, zachęcając ich do oszczędności: »Widzicie, mówi on że nie wiele na siebie wydaję, bierzcie przykład ze mnie i służcie za przykład drugim.«

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ zlr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 zlr. W w. ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po **zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zlr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zlr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. **tudzież Postęp rok I. 6 zlr. — Rok II. 4 zlr. (3 tal.)** — Listy reklamacyjne, niezapieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Oslecki, właściciel i nakładca.

Złoczeni L. Sommera.

Redaktor odpowiedzialny A. Wąsowicz.